Nr. 10 (54). W Krakowie, w październiku 1912 r. Rok V.

STRAŻ POLSKA

wspólny organ stowarzyszeń: „Straż Polska“ w Krakowie i „Polska Liga Narodowa“ we Lwowie,
wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Prenumerata roczna 3 kor. — Dla Członków „Straży Polskiej“ i „Ligi“ **2 kor.** (z przesyłką pocztową). Czek „Straży Polskiej“ ma Nr. 96.953

Wydawca i redaktor odpowiedzialny:
Czesław Odrowąż-Pieniążek.

Adres redakcyi i administracyi:
Kraków, ulica Floryańska L. 1.

Po obchodzie.

Godnie, poważnie, a serdecznie, a z prawdziwą czcią dla Skargi, skupiła się Polska u grobu jednego z największych ludzi, jakimi ją Bóg obdarzył.

Do tej uroczystości przyłączyła się też zachodnia Europa. Poważna prasa europejska pomieściła artykuły o naszym obchodzie, acz niekiedy nie bez błędów historycznych, jednakowoż pełne dobrej woli.

Największy belgijski dziennik *Le XX-e Siecle*, w nr. 254, z dnia 10 września, umieścił artykuł zatytułowany: „Polski Bossuet“. Artykuł ten nie jest wolny od błędów historycznych, wykazuje jednak dość znaczną znajomość dziejów Polski i dużo dla nas sympatyi. Brzmi on jak następuje: „Cała Polska gotuje się do obchodu pamięci jednego z najwybitniejszych swych synów, Piotra Skargi, zmarłego w r. 1612 Dusza wzniosła i heroicznie oddana wszystkiemu, cokolwiek jest szlachetnego w dążnościach ludzkości, Skarga, zaledwie powrócił z Rzymu, gdzie był rozpoczął swój zakonny żywot obok swego rodaka Kostki, wnet zabrał się do dzieła, by zapewnić młodzieży wychowanie trwałe i poważne. Jego też gorliwością powstały akademie wileńska i płocka. Cierpliwość, wytrwałość i energię, cechujące Skargę w tem dziele, znajdujemy również we wszystkich innych jego pracach. Dla Polski był on tem, czem Kanizy dla Niemiec: młotem na heretyków. Gorliwość jednak jego w zwalczaniu innowierców wypływała nie z nadmiaru temperamentu wojowniczego, lecz z wielkiego i lojalnego umiłowania prawdy; świadczy o tem jego piękny utwór o jedności kościoła Bożego.

„Skarga przyczynił się wielcedo rozwoju intelektualnego i moralnego życia narodu, stawiając język polski na miejscu zajmowanem dotąd przez łacinę, ze szkodą dobrych stosunków wzajemnych między różnymi stanami społeczeństwa. W dziedzinie kaznodziejstwa Skarga był inicyatorem. Kazania, jakie wygłaszał przed sejmem, czynią zeń prawdziwego Bossueta polskiego Gorliwy Jezuita, głoszący wobec króla, dworu królewskiego i posłów prawdy wieczne i wyciągający z nich żywotne wnioski w stosunku do obowiązków klas rządzących, natchnął największego malarza Polski Matejkę do jednego z pięknych płócien. Kaznodzieja królów i król kaznodziejów dał swym współrodakom przykład patryotyzmu prawdziwego, który był tem trwalszy i tem głębiej natchniony, że nie był czemś tylko przyczepionym do uczuć chrześcijańskich, lecz wypływał w sposób naturalny, jako wynik konieczny z jego miłości ku kościołowi.

„Skarga nie przestawał karcić ducha pychy i niezależności w klasach rządzących, jego bystre oko tu właśnie widziało główne źródło przyszłych nieszczęść Polski; i proroctwa też jego co do joty się spełniły. Niezmordowanie też bronił interesów ludu i uciśnionych. Stąd jego program pracy społecznej, nakreślony przed trzema wiekami, narzuca się i obecnie bardziej niż kiedykolwiek. Nie moglibyśmy pominąć sposobności zaznaczenia choć w kilku słowach tego jubileuszu, który ma być uczczony tylu pięknymi obchodami w Polsce i przytoczenia choć paru rysów charakteru tej wybitnej osobistości kaznodziei i męża stanu“.

Że obchód się odbył tak, jak odbyć się był powinien, to było narodu obowiązkiem. Ale nie dość wielbić pamięć tego, co naród nauczał jak żyć, aby żywotu nie skrócić, lub nie zatracić. Trzeba nam dziś usłuchać jego głosu z przed trzech wieków i za tym głosem iść drogą dziejową, aby dorabiać się lepszej przyszłości.

Trzeba wierzyć i uwierzyć w jego przestrogi, którym praojcowie nasi nie byli posłuszni i przez to Ojczyznę ku przepaści nachylili.

W najświetniejszych chwilach naszych dziejów, po zdeptaniu Moskwy przez Batorego, po tryumfach i zwycięstwach, miał jasnowidzenie upadku Polski, bo zazierać umiał do dna duszy narodu, na którem roiły się wady, przywary groźne dla narodowego życia. Widział, rozumiał, ostrzegał, nauczał, że niedość zwyciężać wrogów, niedość za Ojczyznę walczyć i umierać, ale przedewszystkiem trzeba zwyciężać samego siebie, aby dla Ojczyzny żyć chcieć i umieć!

Nie łudźmy się! Praojców wady: niesforność, wybujałość indywidualizmu, osobiste ambicye, wiodące do naginania sprawy publicznej ku sobie i dla siebie, nie zniknęły, nie zamarły w nas, a nawet groźniejsze dziś, bo dawniej truły jedną warstwę, a dziś przeszczepiły się w ogół narodu.

Więc głos Skargi z przed trzech wieków niech wciąż unosi się nad nami, niech płynie do serc

Władysław Syrokomla

(Ludwik Kondratowicz).

(ur. 17. września 1823. zmarł 15. września 1862).

Upłynęło lat pięćdziesiąt od śmierci poety, o którym dzisiejsze pokolenie mało co słyszy, mniej jeszcze do jego dzieł zagląda.

Zapewne, że każde pokolenie wypowiedzieć się pragnie, coś z siebie nowego dobywa, literaturę na nowe tory wieść usiłuje i mnoży dobytek pokoleń dawnych

Ale w literaturze jak i w historyi jest organiczny związek między tem co było, a tem co się tworzy i tego związku ani zrywać, ani o nim zapominać nie można.

Wsłuchani w poetów dzisiejszej doby, powinniśmy, bodaj co jakiś czas, posłuchać poezyi dawniejszej, choćby przez cześć dla niej, pisanej zwykle łzami lub krwią serdeczną. Powinniśmy jej posłuchać, aby nie zaciskać się jednostronnie w powijaki dzisiejszych upodobań.

Polityka jest bistoryą teraźniejszości, ale kto ją uprawia czy tworzy, musi oglądać się na przeszłość i z niej brać doświadczenie. Również i literaturze teraźniejszości nie można się oddawać ślepo w niewolę, nie poznawszy literatury przeszłości.

Tego po części zapomnianego i coraz bardziej zapominanego poetę przypominamy narodowi, w pięćdziesiątą rocznicę jego zgonu.

Literatura polska była, w całym swym historycznym rozwoju, bardziej narodową, niż każda inna. Nie tworzy wyjątku klasycyzm Zygmuntowski, ani Stanisławowski okres francuskiej deklamacyi i czułostkowości, bo brano klasyczny lub francuski wzór, a według niego narodowe urabiano motywa. W literaturze zachodniej więcej uniwerzalizmu, horyzont rozpina się nad sprawami ogólno ludzkiemi, u nas stanowczo bierze górę pierwiastek narodowy.

Może nie będzie błędem, jeżeli się powie, że śród wielu przyczyn tego pojawu, najważniejszej w tem upatrywać należy, że literatura nasza, z małymi wyjątkami, zamykała się i rozwijała w tej warstwie narodu, która tworzyła życie narodowe, polityczne Szlachtę absorbowała sprawa publiczna zupełnie, czy to w sejmie, czy w trybunale, czy w obozie, czy to nawet przy pługu, lub przy kominku. W czasach zdrowia Rzeczypospolitej, jak w epoce „ognia i miecza“, „potopu“, lub w spruchniałych czasach saskich, zawsze w dobry czy w zły sposób, w dobrej lub w złej wierze, zajmował się szlachcic sprawą publiczną, narodową. Po za to mało sięgał wzrokiem, mało wychylał się na świat i nie wiele nawet miał czasu troszczyć się o sprawy ogólno ludzkie, gdy własnych miał, lub tworzył sobie tak wiele. To też gdy pióro brał do ręki, zapędził się zawsze na temat narodowy, bo ten miał i w sobie i około siebie.

Narody zachodnie w żywszej ze sobą pozostawały styczności, większe miały z sobą czucie, wskutek większego udziału w europejskim dziejowym procesie — stąd też i mniej w nich tej ekskluzywności, mniej indywidualizowania się narodowego pod względem duchowym. Przeważały tam sprawy dynastyczne, państwowe, to też i patrzano baczniej po za ścianę własnego domu. Zmierzały się ciągle siły narodowe i w wojnach i we współzawodnictwie politycznem, handlowem, żeglarskiem; wytwarzały się z tego fakty dziejowe uniwerzalnego znaczenia, wyrastały też dla literatury motywa, natury ogólnej, ludzkiej.

Narody te miały stan średni, mieszczański i rozwinięty intelektualnie i czysto rodzimy. Literatura wyrastała z niego, a że mieszczanin nie należał do klasy rządzącej, więc nie absorbowały go sprawy publiczne, jak polskiego pisarza szlachcica, i wpatrywał się przeto baczniej w życie, że tak powiem, prywatne. U nas każdy niemal pisarz, czy w poezyi, czy w prozie, był jeżeli nie czemś w rodzaju historyka, to w rodzaju publicysty; Anglik, Francuz, Niemiec, bywał częściej psychologiem.

Jeżeli w epoce politycznego bytu, miała to narodowe znamię literatura nasza, to po Maciejowicach, a po upadku Napoleona, jeszcze ściślej związała się z życiem narodu. Szczególniej poezya stała się czemś więcej niż sztuką — czemś więcej niż objawem intelektualności; stworzyła sobie takie miejsce w literaturze powszechnej, jakiego tam przedtem nie było, chyba w starej Hebrei u króla psalmisty i proroków Niestało bytu politycznego, więc poezya tworzyła byt Polski idealny, zastępowała szkołę narodową, sejm narodowy, publicystykę; słowem, stała się ogniskiem duchowego życia.

i dusz naszych. A módlmy się modlitwą Skargi: „Boże, spraw, aby wszyscy byli, jako mąż jeden, jednej myśli i rady na dobro kościoła i ludu Twego. Spuść nam ducha zgody i miłości; aby jeden drugiemu ustępował“.

Straż Polska wysłała następujące pismo do Komitetu obchodowego:

„Przeszłość i dni dzisiejsze Polski pochylają czoła przed tą świetlaną postacią jednego z największych ludzi, jakich Bóg sam zesłać raczył.

Skarga stawał na straży tych skarbów, którymi Bóg nas obdarzał, wedle modlitwy wieszcza: „Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie“. Chciał owe skarby przechować w narodzie, jako siłę życia i potęgi; stawał na straży czci i godności narodowej, był strażnikiem powagi i dostojeństwa Polski królewskiej, Polski niepodległej.

Wszystko co mówił, co pisał, czego nauczał, co wskazywał, przed czem przestrzegał, i dziś nauką, wskazówką i przestrogą dla nas być powinno, przestrogą być musi, jeżeli lepszej doli doczekać się pragniemy, jeżeli szczerze słowami wieszcza modlić się chcemy:

„Daj nam dobrymi czynami samych zbawić siebie“.

Cześć cała Polska wyraża dziś pamięci Skargi, niech wolno i nam będzie łączyć się w tym hołdzie z przodownikami narodu“.

„Straż Polska“. Imieniem Towarzystwa „Straży Polskiej“: Prezes Czesław Odrowąż-Pieniążek, Sekretarz Eugeniusz Kalinowski.

Ugoda z Rusinami.

I.

Mówi się o niej, pisze po wszystkich dzielnicach Polski. Do ugody nawołują rodacy z zaboru pruskiego i z Królestwa, a niekiedy z takim naciskiem, jakbyśmy tu ugody, czy zgody nie chcieli, jakbyśmy czegoś Rusinom odmawiali, w czemś ich krzywdzili.

O co się godzić i z kim się godzić?

Zgoda, czy ugoda byłaby naszym obowiązkiem, gdybyśmy z Rusinami swary wszczynali, równych praw z nami odmawiali, wyrządzali jakąś krzywdę ich narodowości; tego atoli nie ma i tego nikt z nas nie pragnie. Rusini mają najzupełniej też same prawa co my; i też same swobody.

O języku wykładowym w szkole ludowej decyduje gmina, szkołę zakładająca, a więc ruska gmina zakłada sobie szkołę ruską, polska polską. W ruskiej szkole język polski jest tylko przedmiotem nauki, jak n. p. rachunki, a w polskiej w ten sam sposób uczą się dzieci ruskiego języka. Ruskich szkół ludowych jest nawet więcej, niż polskich.

Czy to krzywda? czy to brak równouprawnienia?

Gimnazyów mają Rusini na liczbę znacznie mniej od nas, ale w stosunku do ilości uczniów znacznie więcej, bo na polskie gimnazyum wypada przeciętnie około 500 uczniów, na ruskie zaledwie 400, a więc właściwie Rusini mają więcej gimnazyów.

Czy i tu krzywda?

Utworzeniu uniwersytetu ruskiego nigdyśmy się nie sprzeciwiali. Gdy rząd wiedeński, przed kilkunastu laty, zaczął zajmować się tą sprawą, zażądał od Rusinów wykazu uczonych, którzyby katedry uniwersyteckie objąć mogli. Pokazało się, że takich kandydatów na profesorów było aż... pięciu.

Oczywista, iż z taką liczbą uczonych uniwersytetu założyć nie można, co też Rusinom w Wiedniu wyjaśniono. Na te wyjaśnienia oświadczyli Rusini, aby polscy profesorowie, lub niemieccy, nauczyli się po rusku i w ruskim uniwersytecie katedry zajęli.

Gdy takie żądanie wprawiło rząd w zdumienie, a Polacy nie objawili ochoty zostać profesorami w ruskim uniwersytecie, nazwali to Rusini krzywdą, złością, pognębieniem. Aby atoli owym kilku uczonym ruskim dać sposobność zajęcia katedr uniwersyteckich, polski uniwersytet lwowski otworzył im wrota gościnnie i zaprosił do wykładów. Powstały więc, z życzliwości i gościnności polskiej, ruskie katedry w polskim uniwersytecie.

Jak się za tą życzliwość i gościnność Rusini wywzajemnili, wiadomo dobrze. Rozdziczała, hajdamacka młodzież spustoszyła gmach, pokrajała nożami portrety rektorów, uzbrojona w pałki pobiła profesora uniwersytetu ś. p. Winiarza, który zmarł niedawno skutkiem owego pobicia.

Więc chyba my na krzywdy narzekać mamy prawo, a nie Rusini.

Teraz toczy się ponownie sprawa uniwersytetu ruskiego i teraz również żaden Polak nie oprze się temu, aby Rusini uniwersytet własny mieli, ale nie we Lwowie.

Dlaczego? Rzecz jasna, iż w mieście, w którem jest zaledwie 6 procent Rusinów i to przeważnie służby domowej, robotników, najemników, nie ma tła dla uniwersytetu ruskiego. Czyby też Niemcy zgodzili się na to, aby w Wiedniu powstał uniwersytet czeski, chociaż Czesi tworzą 12 procent ludności wiedeńskiej? W czeskiej Pradze jest uniwersytet niemiecki, ale nie nowo utworzony, jeno od wieków tam istniejący. Gdyby go dziś zakładać miano, niezawodnie oparliby się temu Czesi.

Niech rząd zakłada Rusinom uniwersytet w Kołomyi, w jądrze ruszczyzny.

Te zastrzeżenia, toć chyba nie krzywda, wyrządzona Rusinom, jeno obrona własnych praw narodowych.

Gdyby w Prusiech nastały stosunki dla nas takie, jak w Austryi, nie wpadłoby nam wcale na myśl domagać się polskiego uniwersytetu we Wrocławiu, chociaż Wrocław przed wiekami był polskim, jeno pragnęlibyśmy go mieć w Poznaniu, dziś jeszcze polskim.

Gdzież zatem krzywdy Rusinom w szkolnictwie wyrządzane? Bylibyśmy najszczęśliwsi, gdybyśmy takich krzywd doznawali pod rządem pruskim i rosyjskim!

Kto bodaj raz rzucił okiem na bilety kolejowe, dopatrzył się na nich napisów ruskich, a w wozach kolejowych ruskich ogłoszeń. Nawet w takim drobiazgu równouprawnienie języka. Napisy na stacyach ruskie.

Na ruskie podanie, do jakiegokolwiek urzędu wniesione, musi urząd po rusku odpowiedzieć, i w toku kilku instancyj musi być owa sprawa po rusku załatwiona.

Jeżeli Rusin wniesie do sądu skargę na Polaka, Polak musi przyjmować ruskie wyroki sądowe, musi na rozprawie albo ruskim językiem się posługiwać, albo wziąć tłomacza sądowego. I żaden Polak nie nazywa tego krzywdą.

Gdy atoli Polak zaskarży Rusina toć rzecz jasna, że sprawa toczy się w języku polskim, jak tamta w ruskim toczyła. To Rusini nazywają krzywdą. A więc najzupełniejsze równouprawnienie nazywają krzywdą, bo równouprawnienie im nie wystarcza. Oni chcą panowania nad nami, a nie równouprawnienia.

W sejmie poseł ruski przemawia po rusku, a zarówno reprezentant rządu, jak i marszałek krajowy zrozumieć go i po rusku odpowiedzieć muszą. Czyż i tu krzywda?

Żeby też w dumie rosyjskiej, lub w parlamencie pruskim odezwał się Polak po polsku? Gdyby też w dumie Rusin po rusku przemówił?

A więc wierutne kłamstwo, że język ruski doznaje upośledzenia w życiu publicznem. Nie doznaje go też w prywatnem. Każdy Polak we wschodniej części kraju, na wsi mieszkający, umie po rusku i z ludem po rusku najchętniej rozmawia.

Poszanowanie ruskiego języka objawiło się kilkakrotnie w poważnych wnioskach, czynionych w sejmie.

Ś. p. Wojciech hr. Dzieduszycki, był przed laty w Sejmie orędownikiem myśli: wprowadzenia w szkołach polskich średnich obowiązkowej nauki języka ruskiego, a w ruskich polskiego, upatrując w tem zarządzeniu dobry wstęp do ugody.

Dobry polityk był równocześnie do końca

Nie można też oceniać literatury ostatniego okresu ze stanowiska czysto estetycznego, artystycznego, ale w historyę wpatrzyć się trzeba i szukać w niej kryteryum dla literatury, a w literaturze wyjaśnienia zdarzeń historycznych. W literaturze skupiła się cała żywotność narodu, więc też z niej płynęły prądy historyczne, które się znowu w literaturę spływały.

Mickiewicz i Krasiński, dając świetną narodowi poezyę, zaklęli w niej życie narodu całego, prawdy wieków dziejowe i sprawy ludzkości całej. Nie ma w nich negacyi, bo geniusz prawdziwy tworzy i buduje, nie obala, nie niszczy; jest w nich zaparcie siebie dla miłości ogarniającej naród, ludzkość. Tem do siebie podobni, wielkością sobie pokrewni, miłością swoją ogarniają miliony i boleją i miłują za miliony. Obaj zaklęli całkowicie życie narodu w poezyi i „duch Polski w nich zamieszkał“. Każdy z nich wypowiedział wszystko, co było w życiu narodu, co tworzy całość tego życia, a jednak jakże odmienni w twórczości swojej.

Mickiewicza ukochał cały naród, Krasińskiego uczcił; Mickiewicza zrozumiał i wcielił w siebie, Krasińskiego rozumieć się uczy i schyla przed nim czoło.

Wynika to z natury tych geniuszów. Mickiewicz, jak posąg, siłą plastyki wyraźnie się każdemu przedstawia, Krasiński rozlewa się w akordy muzyczne, nie zrozumiałe często dla tych, co w muzyce nie rozumieją półtonów, co nie przywykli wsłuchiwać się w harmonię natchnień, tryskających z prawd filozoficznych.

Narodziny Konrada na trumnie Gustawa zrozumie każdy, bo albo sam się tak rodził duchem, albo zna tradycyę takich narodzin; za Irydyonem jedni nie trafią z pobojowiska na ziemię mogił, drudzy zlękną się wieków przestrzeni, inni nie pojmą bohatera, co poświęcał wszystko i wszystkich, a nie poświęcił siebie.

Gustaw jest kreacyą polską, wykrojoną z naszego życia, z naszych cierpień, z naszej miłości ojczyzny; Gustawem był z nas nie jeden, gdy umierał dla siebie, by żyć dla ojczyzny. Irydyon, to postać historyozoficzna, jakby zaklęta, tak tajemnicza i milcząca dla tych, co nie nauczyli się wchodzić w katakomby dziejów, dla tych, którym nie dano mowy ducha na rozmowę z duchem ludzkości.

W „Psalmach Przyszłości“ dał nam Krasiński Polskę, jak dał ją Mickiewicz w „Panu Tadeuszu“. Polskę Mickiewicza zobaczy każdy, pojmie, zrozumie, odczuje w sobie, bo ona tam w poemacie z ciała i z ducha człowiecza, choć już nie obecna. Polska w „Psalmach“ „rozanielona“, żywa duchem, ale bezcielesna, nie na ziemi, a na niebie. Trzeba ją było dobrze poznać na ziemi, a mieć ją całą w sercu i w myśli przytomną, by ją ogarnąć w Krasińskim.

Mimo pozornej różnicy, uzupełniają się obaj i są ostatnim wyrazem poezyi swojego okresu. Streszczają w sobie całą potęgę uczuć i natchnień narodu, który spozierał na gruzy przeszłości z czcią i miłością, a wierzył w przyszłość nową i tworzył jej ideał. Kto stracił najdroższą sercu istotę, w chwili gdy zabijają wieko jej trumny nie pomni o tem, co było w niej złego, ale doznaje bólu, że mu nie stało tego, co kochał, i widzi jeno całą moc dobrego w tem, co się w trumnie zamknęło. Stąd też poezya nasza ogarnęła miłościwie tę przeszłość, która zimnemu historykowi nastręcza tyle materyału do surowej krytyki. A nikt jej miłościwiej a wspanialej nie uczcił pomnikiem, jak Mickiewicz Panem Tadeuszem.

Żałobny wzrok odwracał się też ku przyszłości i sięgał ku niebu i tam szukał ducha tej istoty najdroższej i tego ducha niebu wydzierał i wcielał w nowe kształty, a nikt wspanialej nie wykuł tych nowych kształtów, jak Krasiński w tem słowie „Hajdamackie rzućcie noże by nie klęły na was wieki“ „Zagińcie pieśni, wstańcie czyny moje“ „Jeden tylko, jeden cud, z szlachtą polską polski lud“.

To co obaj ci najwięksi wypowiedzieli w tych najpiękniejszych, najwspanialszych swoich utworach, czuł cały naród, miał sobie na dnie serca złożone, a stąd poszło, że inni poeci dostrajali się do największych. Geniuszom dano jakoby moc słońca wdzierającą się w głębię planet i porywającą je ku swemu światłu, ku swemu ognisku. To też może nie będzie mylnem, gdy się powie, że wszystko co poezya polska powiedziała w Mickiewiczowskim okresie, skupia się i dostraja około Mickiewicza i Krasińskiego. Obaj albo nadają najdoskonalszy kształt temu, co powiedziano przed nimi, albo też budzą natchnienia u innych i skłaniają do pochodu, po drodze przez się wytkniętej.

życia szlachetnym marzycielem. Nie długo przed śmiercią jeszcze, wziąwszy na seryo zaproszenie jakiegoś ruskiego stowarzyszenia w Wiedniu na obchód literacki, nietylko przyszedł, ale wypowiedział mowę w języku ruskim, za co w zamian nasłuchał się od gospodarzy — impertynencyj.

Nie do wiary! A jednak prawda!

Więc Polak, przemawiający przez uprzejmość do Rusinów po rusku, zamiast uznania za to, dowdzięczne znaje impertynencyj.

Gdyby na zebraniu Polaków przemówił Niemiec, czy Rosyanin, czy Rusin, czy ktokolwiek inny z obcych po polsku, okazaliby mu Polacy wdzięczne uznanie.

I śród takich warunków, korzystając na równi z nami z praw i swobód narodowych, doznając uprzejmości naszej i w publicznem i prywatnem życiu, Rusini używają na nas pałki i noża, kłamią przed całym światem o ucisku doznawanym z naszej strony, licząc na ignorancyę zagranicy, a nawet za kordonem. Rzucają oszczerstwa z bezprzykładną bezczelnością, stosując się do francuskiego przysłowia, że z każdego oszczerstwa coś przecież za prawdę świat uzna.

Pod rządem rosyjskim nie mają praw żadnych, ani szkół, ani języka urzędowego, doznają lekceważenia pogardliwego. Kopani przez Rosyę i poniewierani, siedzą cicho, a Rusini tutejsi nie wytaczają skarg na Rosyę przed światem.

To musi zastanawiać, zdumiewać!

Ten ucisk prawdziwy, a straszny, jakiego doznaje pod rządem rosyjskim przeszło dziesięć milionów Rusinów, powinienby chyba zniewalać Rusinów tutejszych do uznania, że tutaj dola ich szczęśliwa. Powinienby ich zniewalać do tego, aby nie kułakiem, pałką i nożem wywijali nam nad głowami, jak bandyci, jeno, aby się po bratersku do nas cisnęli i szukali zespolenia się z nami, w imię wspólnej doli pod rosyjskim rządem.

Ale ich polityka jest przekorą, a nie pracą nad rozwojem swego narodu. Jest przekorą złośnika, przekorą nienawiści, jak tego dowodzi zachowanie się Rusinów w sprawie budowy kanałów. Wszakże z kanałów będzie cały kraj korzystał, a więc i Rusini, ale, że Koło Polskie podjęło energiczne o kanały starania, Rusini na złość Polakom chcieli uczynić, i kanałom się sprzeciwili. Wolą doznać nawet szkody, byle się nam sprzeciwiać przekornie.

W tej przekorze, w tem podniecaniu w ludzie nienawiści do wszystkiego, co polskie, w tem systematycznem kłamstwie, w powtarzaniu owych krzywd urojonych, jest istota, jest podstawa, jest jedyna racya gromadki polityków ruskich, to też zgody, czy ugody właściwie nie chcą, czynią ją wprost niemożliwą. Gdyby taka ugoda nastała, przestaliby istnieć.

Gdybyśmy dziś spełnili wszelkie ich uroszczenia, jutro zażądaliby czegoś nowego. Dziś ze wschodniej Galicyi chcą wyrzucić dwa miliony Polaków. Gdybyśmy się ustąpili, zażądaliby następnie lwiej części Galicyi zachodniej, pod pozorem, że tam są kolonie ruskie.

Jak z Dzieduszyckim obeszli się grubiańsko, gdy po rusku do nich w Wiedniu przemawiał, tak podobnie stało się jeszcze przed trzydziestu kilku laty w Stryju. Na wniosek jednego z profesorów tamtejszego gimnazyum, a za zgodą obu katechetów, uchwaliło grono profesorskie, aby młodzież obu obrządków, czyli polska i ruska, nie rozdzielała się w niedziele, idąc jedna do kościoła na nabożeństwo, druga do cerkwi, jeno, aby jednej niedzieli i polska i ruska młodzież miały wspólne nabożeństwo w kościele, drugiej niedzieli w cerkwi.

Uchwała ta miała na celu wzbudzenie w młodzieży miłości bratniej, poszanowania wzajemnego obu obrządków, utrzymania harmonii i okazania, że Polacy ani nie lekceważą Rusinów i ich obrządku, ani nie uważają siebie i swego obrządku za coś wyższego.

Ten dowód poszanowania i braterstwa, nazwały pisma ruskie „chytrym lackim wymysłem, zamachem latinizmu na cerkiew“ i oczywiście stało się, że ta piękna myśl grona profesorskiego przepadła.

A może dzieje się Rusinom krzywda w sprawach kościelnych?

Duchowieństwo ruskiego obrządku, czyli unickie, ma i w publicznem życiu i w stosunkach prywatnych, jednakie prawa, jednakie poszanowanie z łacińskiem, czyli polskiem, a nawet cerkiew lepiej uposażona, niż kościół, skutkiem zarządzeń rządu austryackiego, zaraz po rozbiorze Polski, gdy cesarz Józef dobra kościelne na skarb państwa zabrał i po większej części posprzedawał kolonistom niemieckim. Z kwot z tego zebranych utworzono fundusz religijny, i z krzywdą kościoła, obracano ów polski fundusz, bo z polskich fundacyj pochodzący, na hojne uposażenie cerkwi i duchowieństwa ruskiego. Polityka austryacka schlebiała wówczas Rusinom, aby w nich mieć pałkę na Polaków.

Urzędowa statystyka podaje, że w Galicyi w roku 1908 było 54·4 procent Polaków i 42·1 procent Rusinów. Rzymsko-katolików liczono wówczas 45·7 procent, unitów 42·55 procent, a prawosławnych 0·03 procent (tylko 2.252 głów). Według wykazów dyecezyalnych, w 4 dyecezyach łacińskich i 4 unickich liczono w Galicyi, w dniu 1-go stycznia 1911 roku: parafij katolickich 889, unickich 1.875; parafian-katolików zaś 3,345.980 i unitów 3,108.792. Przeciętnie zatem na jedną parafię rz. katolicką przypadało 8.763 osób, a na unicką 1.676. Duchownych parafialnych liczono: katolickich 1.593 i 2.150 unickich. Na utrzymanie katolickiego duchowieństwa skarb państwa wypłacał 1,350.800 koron, podczas, gdy na utrzymanie duchowieństwa unickiego wydano 2,994.067 koron. Z podanych zatem cyfr widzimy, że unicka (ruska) ludność, jakkolwiek mniej liczna, posiada dwa razy większą ilość kościołów i trzy razy tyle duchowieństwa, co ludność katolicka (polska). Na utrzymanie duchowieństwa unickiego w Galicyi wydaje się dwa razy tyle, co na utrzymanie duchowieństwa katolickiego. Czyż można, wobec takich oficyalnych dat statystycznych, mówić na seryo o niezadosyćuczynieniu przez polskie autonomiczne władze i Sejm religijnym potrzebom Rusinów. Wobec więc prawdy i rzeczywistości, wszelkie sprzeczne z nią twierdzenia są kłamstwem i oszczerstwem.

Również nie doznają Rusini najmniejszego pokrzywdzenia w zakresie prac kulturalnych. Ruskie instytucye, jak towarzystwa „Proświta“, im. „Kaczkowskiego“, „Szewczenki“, „Ruska Besida“ i ruskie bursy, otrzymują subwencye krajowe roczne w wysokości 112 tysięcy koron.

Więc gdzież krzywdy, gdzie przedmiot, domagający się zgody, czy ugody? O co się godzić?

A teraz zastanowimy się następnie z kim się godzić, jeżeliby o coś się godzić było potrzeba i było można. To: „Z kim“ jest pytaniem niesłychanie ważnem i decydującem.

(Dok. nast.).

Towarzystwo Szkoły ludowej.

Jak wykazuje sprawozdanie za rok 1911, Towarzystwo założyło i utrzymywało w Galicyi, na Bukowinie, na Śląsku i na Morawach: 2 gimnazya realne, 2 seminarya nauczycielskie, 1 kurs przygotowawczy do matury seminaryalnej, 5 szkół wydziałowych, 11 szkół pospolitych, 250 klas eksponowanych (na kresach wschodnich), oraz 3 szkoły przemysłowe uzupełniające, 1 szkołę gospodarstwa kobiecego, 1 szkołę handlową żeńską, 40 kursów przemysłowo-handlowych i zawodowych, 45 szkółek, 114 kursów dla dorosłych analfabetów, 17 ochronek, 20 burs dla młodzieży szkolnej i rzemieślniczej, 17 uczelń i ognisk dla terminatorów. W tych wszystkich zakładach pobierało naukę ogółem około 23.000 osób. W dziedzinie oświaty pozaszkolnej T. S. L. stworzyło: 749 domów ludowych i 2400 czytelń i wypożyczalń z ogólną liczbą 339.361 tomów i 3067 czasopism. W czytelniach tych w ciągu roku 1911 wygłoszono i zorganizowano 5681 odczytów, 1420 obchodów narodowych, 388 przedstawień scenicznych, 403 zabaw towarzyskich, 134 wycieczek ludowych i szkolnych, 213 wieców oświatowych. Nadto T. S. L. założyło i utrzymuje: centralną składnicę książek, 1 wypożyczalnię prze-

---

To zwracanie się łzawem okiem ku przeszłości i tworzenie ideału przyszłego życia, pojawiające się w poezyi, jako jedyny prawie motyw, było, że tak powiemy, treścią życia narodu, co wynikało z warunków wśród jakich istniał. Miał przeszłość i przyszłość, lecz nie miał teraźniejszości, a gdy ją wreszcie wytworzył sobie w pracy, gdy łzy otarł, marzyć przestał, zaginęły pieśni, wstały czyny, ale poezya umilkła.

Przez dziesiątki lat snuła się z historyi naszej i tworzyła historyę; przez dziesiątki lat zbierała łzy i krew narodu i była jego łzawnicą, a naród brał z niej dogmaty patryotyzmu i kierunki pochodu ku przyszłości.

W chwili rozbicia, w chwili upadłych nadziei, gdy zdawało się, że narodowość, już na zagładę przeznaczona, nie ochroni się pod naciskiem przemocy, jakże łatwo było popaść w zwątpienie, pozbyć się wiary w przyszłość, złamać się i dobrowolnie pójść w służbę duchową u obcych, jak przed wiekami Czesi po bitwie na Białej Górze. Poezya broniła nas od samobójstwa, dodała otuchy, podniosła ducha, wstrzymywała godność narodową od poniżenia, co więcej: ukajała rozpacz. Dokądkolwiek rozum się zwrócił, wszędzie czytał nam wypadło: *lasciate ogni sperenza*, wszędzie kiry były dla nas żałobne, trumny przez nieprzyjaciół ciosane i grobowe wieńce przyjacielską zwijane dłonią. Rozum czytał śmierć i zagładę, pisane na całej przestrzeni od Warty do Dźwiny, od Karpat po brzegi Bałtyku; gabinety europejskie gotowe były przydzwaniać pogrzebowi narodu, narody byłyby śród łez i głośnych żalów pieśń żałobną zaśpiewały, a naród polski byłby może na długo w śmierć swoją uwierzył, gdyby nie poezya nasza, poezya wieszcza, mesjaniczna, nawskróś narodowa, śpiewająca miłością przeszłości, a wiarą w przyszłość. Ona zadawała kłam matematycznym formułkom rozumu.

Ta strażnica wiary narodowej psuła nas zarazem, upajała pieszczotą, rozkołysała, a my, jak zepsute dzieci, popadaliśmy w pychę. Z poezyi całej ukochaliśmy najlepiej mesyaniczną, od „Proroctwa kapłana polskiego“ począwszy, od „Księgi pielgrzymstwa“ do „Przedświtu“ i wytwarzała się w nas wygodna wiara, że siły zewnętrzne, bez nas samych, zbudują nam przyszłość. Nie umieliśmy uczynić rachunku z samymi sobą, kupieckiego spisu inwentarza nie było i nie wiedzieliśmy jaki nasz *habet*, jaki *debet*. Nie umieliśmy brać z poezyi świadomości samych siebie, poczucia się w istnieniu opartem na naszej własnej woli, nie braliśmy wiary w tę przyszłość, którą się życiem dla ojczyzny zdobywa, a nie śmiercią dla niej, ale czytaliśmy w niej to, co słabości pochlebiało, zdzieraliśmy z tej mesyanicznej gałęzi poezyi naszej przecenianie i przeszłości i dzisiejszych usiłowań. Nawet błędy, które nas zgubiły, niedostatki wszelkie moralne, polityczne i społeczne, wydały się nam świętością relikwii, a usunięcie ich świętokradztwem.

Poezya mesyaniczna powiedziała nam, że jesteśmy wybrańcem Opatrzności pośród narodów, i uwierzyliśmy w to benjamińetwo i przestali zarabiać na nowe życie narodu, gotowi umrzeć dla niego.

Gabinety europejskie wydały nam się kuźnią naszego bytu politycznego, skazane na to przez Opatrzność. Wiązaliśmy sprawę naszą z polityką zagraniczną i lada wojna, lada mowa dyplomatyczna, plotki salonów ministeryalnych, wszystko to rosło w oczach naszych do rozmiarów dziejowego dla nas znaczenia. Zamieniliśmy królewską Polski purpurę na płaszcz żebraczy i, potomkowie grunwaldzkich rycerzy, płakaliśmy po przedpokojach dyplomatów, żebrząc litości.

A sprawy narodu najżywotniejsze leżały odłogiem i nic się w kraju nie robiło, chociaż niesłychanie wiele robić było trzeba, a bardzo wiele robić było wolno. Nastąpiła też stagnacya i cofanie się wstecz, gdy koło nas narody rwały się drogą postępu coraz prędzej, coraz dalej. Jakieś judaiczne odosobnienie, jakaś skamieniałość chińska opanowały nas zupełnie. Zdało nam się, że zasługi w przeszłości dla Europy złożone, wystarczą nam na całe życie. Echo tryumfu moralnego po r. 1830 brzmiało nam w uszach i sądziliśmy, że to nas upoważnia na zawsze ten tryumf zachować. Gdyśmy się ocknęli w ostatnich czasach, dziwi nas, że u narodów europejskich poszły w zapomnienie pieśni, na cześć naszą śpiewane.

A nie było to winą poezyi naszej, ale naszego rozpoetyzowania się w życiu publicznem, gdzie rachuby trzeba i refleksyi; nie było to winą poezyi jako sztuki, jeno mesyanizmu w niej zawartego, który przelał się z literatury w politykę, z teoryi w praktykę życia, ze sfer ideału w realne sprawy.

Młodsza generacya z natury swej żywa, bo

żroczy dla wędrownych prelegentów, 4 biura porady prawnej i pośrednictwa pracy, 3 muzea prowincyonalne; wydaje od lat 11 *Przewodnik oświatowy* oraz cały szereg wydawnictw książkowych, przeznaczonych głównie dla czytelń T. S. L.

To nadzwyczajne wzmożenie się pracy oświatowej T. S. L. sprawiło, że wszelkie fundusze Towarzystwa zostały wyczerpane i że wskutek tego znalazło się Towarzystwo w bardzo groźnem położeniu finansowem. Utrzymanie wszystkich szkół i budowa gmachów szkolnych, zwłaszcza w Białej i Orłowej, pochłonęły tak znaczne kwoty, że wreszcie zabrakło zupełnie pieniędzy nawet na pensye nauczycielskie. Stałe niedobory lat ostatnich sprawiły, że z końcem roku 1911 wynosił niedobór zarządu głównego 327.732 K 33 h, a jeżeli dodamy do tego kwotę 186 526 K stanowiącą niedobór przewidziany na rok 1912, to otrzymamy z końcem 1912 roku ogólny niedobór 514.258 K 33 h, a więc przeszło pół miliona koron.

Długi zarządu głównego T. S. L. wzrastają z każdym rokiem i przedstawiają się obecnie w następujący sposób:

a) salda na rachunku bieżącym w instytucyach finansowych	119.158·00
b) pożyczki hipoteczne na realnościach szkolnych	214.216·96
c) długi w instytucyach finansowych	10 000·00
d) pożyczka z Daru grunwaldzkiego	148.466·08
e) salda dostawców, budowniczych i t. p.	39 314·34
Razem . .	531.155·38
Jeżeli od tej kwoty	531.155·38
odliczyć to, co T. S L. ma do żądania u drugich, mianowicie:	148.324·09
to długi wyniosą	382.831·29
Dodawszy do tej kwoty	382 831·29
przewidziany niedobór z roku 1912 .	186.526·00
otrzyma się kwotę długów z końcem bieżącego roku	569.357·29

Z końcem roku 1912 będą wynosiły długi Zarządu głównego T. S. L. około 570 tysięcy koron. Kwota ta winna być przez społeczeństwo zebrana w ciągu sześciu miesięcy, aby finanse Towarzystwa odzyskały równowagę.

Jeżeli kiedy, to w roku jubileuszów, w roku obchodu Skargowskiego, gdy brzmi głos z przed lat trzystu, aby się poświęcać dla ojczyzny, cały naród powinien nieść grosz ofiarny na rzecz Towarzystwa, co tak wiernie, tak pożytecznie sprawie narodowej służy.

Prywatne gimnazyum realne w Zakopanem.

Pedagogia w Anglii już od szeregu lat zdąża ku temu, aby szkoły średnie zakładać zdala od wielkich ognisk miejskich, po wsiach, a w okolicach nietylko zdrowych, ale i pięknych. Rzecz jasna, iż piękność przyrody, jej urok korzystniej działają na psychiczny i moralny organizm, niż gwar miejski, śród rojowiska ludzi, błotem moralnem bryzgających na młodą wrażliwość.

W szkołach takich, istniejących pośród ogrodów, lasów, łatwiej też rozwijać pedagogiczną pracę nad zdrowotnym rozwojem młodzieży, hartować ją, rozbudzać w niej energię, poradność, męskość.

Za przykładem Anglii powstały tu i owdzie na kontynencie podobne szkoły, a Zakopane samo nastręczało się ku temu, aby w niem taka szkoła istniała, zwłaszcza, że miejscowa ludność, liczna też inteligencya tamtejsza, mają znaczny zastęp dziatwy, do szkół średnich uczęszczających.

Utworzyło się Towarzystwo, celem założenia gimnazyum realnego i zakład taki powstał z początkiem września, za wiedzą i aprobatą Rady szkolnej.

To gimnazyum realne, zastosowane jest do planu szkół publicznych; grono nauczycielskie składa się z ukwalifikowanych profesorów, uczących tu za zezwoleniem władz szkolnych, które im urlopów udzieliły.

Dyrekcyę zakładu objął radca szkolny, Czesław Odrowąż-Pieniążek.

Młodzież wątła, acz zdrowa, znajdzie tu sposobność pobierania nauk w tych warunkach zdrowotnych, jakie tylko w Zakodanem istnieją, a w ogóle ochroni się tu od tych moralnie trujących wpływów, jakie na nią w miastach działają.

Lokal dobrano idealnie odpowiedni. Dwie wille w rozciągłym, a ślicznym parku, może najpiękniejszym w Zakopanem, pomieszczą i szkołę i internat. Nauka w lecie odbywać się będzie pod gołem niebem, w cieniu drzew parkowych.

Dzięki temu, że powstał zakład, dający gwarancyę społeczeństwu, iż będzie uczciwie i rozumnie działał, zniknie zapewne samozwańcza szkoła w Zakopanem, szkoła, w której uczą, bez aprobaty władz szkolnych, podobno studenci warszawscy, szkoła „wolna“, „koedukacyjna“.

Dziwić się, nawet zdumiewać wypada, że znaleźli się rodzice, którzy takim wychowawcom dziatwę powierzyli

Gdyby ktoś, pierwszy lepszy, ogłosił, że leczyć będzie chorych i urządził ambulatoryum, władza zażądałaby od niego dowodu kwalifikacyi, a więc doktoratu medycyny. Skoroby się nim nie wykazał, leczyćby mu zabroniono.

Czy wolno byłoby nie adwokatowi spełniać funkcye adwokackie?

Zapewne też władze i społeczeństwo usuną z Zakopanego tę pokątną szkołę, bez ukwalifikowanych pedagogów.

Z naszej doli i niedoli.

Zabór rosyjski.

Moskwicenie. Wiceminister komunikacyi Nowickij zawiadomił Zarząd kolei warszawsko-wiedeńskiej, iż w ciągu dwóch lat na kolei tej może zostać tylko 10 procent Polaków, ci zaś, którzy są obecnie, nie powinni awansować.

Obrońcy Słowiańszczyzny(?) odbierają nam chleb na własnej naszej ziemi.

Zakaz przepustek dla księży. Gubernator piotrkowski zabronił wydawania księżom przepustek na przejazd do Galicyi.

Tym sposobem księża zostali po części jakby uwięzieni. Coby też Moskale powiedzieli na to, gdyby tak rząd tutejszy zabronił popom szyzmatyckim wyjeżdżać do Rosyi? Bobryński napisałby sto alarmujących odezw do całego świata.

Ziemia na Wołyniu. *Dziennik kijowski* pisze: W numerze 210 naszego pisma podaliśmy wiadomość o tem, że w powiecie Rówieńskim na Wołyniu sprzedaje się majątek polski obszaru 4500 dzies. Na skutek naszej informacyi ze wszystkich stron kraju zwracano się do nas z kilkunastu zapytaniami o szczegóły tej sprawy. Jedni zgłaszali się z chęcią kupienia, drudzy proponowali organizować akcyę ratunkową. Wszystkie te oferty skierowaliśmy według właściwego adresu. Obecnie dowiadujemy się, że właściciel majątku wspomnianego, hr. Mikołaj Jezierski ze Stydynia, zawarł już umowę sprzedażną („zaprodażną“) z niejakim p. Michajłowem z Petersburga Jednocześnie nadeszły oferty od szeregu osób, które poprzednio zgłaszały się do naszej redakcyi. Oprócz nich zwracali się w tej sprawie bezpośrednio inni nabywcy — Polacy.

Strasznie bolesne, że szlachcic polski zamierza sprzedać ziemię Moskalowi!

Zabór pruski.

O „Jeszcze Polska nie zginęła“. Przed Izbą karną w Bytomiu stawał kupiec p. Stanisław Popieliński, oskarżony o podburzanie do gwałtów. W Rozbarku odbyła się zabawa Towarzystwa śpiewackiego „Harmonia“, którego prezesem był oskarżony. Podczas zabawy Towarzystwo odśpiewało pieśń „Rozproszeni po wszem świecie“, której zwrotka ostatnia brzmi tak, jak zwrotka pieśni legionów. Przed pół rokiem zostało dwóch członków zarządu skazanych na 60 i 30 marek za tę samą sprawę. W tem, że oskarżony jako przewodniczący dozwolił na odśpiewanie tej pieśni, dopatrzył się sąd podburzania do gwałtów i skazał go na 100 marek kary, lub 20 dni więzienia.

Dziwnie słabe jest chyba Królestwo pruskie, skoro się lęka, aby się nie rozpadło od dźwięku pieśni.

Wykluczeni. Z Dobrzynia donoszą do *Gazety Opolskiej*, że zarząd tamtejszego „Kriegervereinu“

---

młoda, gorąca, bo zgnieciona, najbardziej uległa tym czarom poezyi, poddała im się cała, bez zastrzeżeń, na łaskę i niełaskę, do czego przyczyniły się jeszcze okoliczności, śród jakich można było czytywać. Przemycanym sposobem rozchodziły się książki z Paryża, wyrywano sobie z rąk „Dziady“, „Pieśni Janusza“, „Przedświt“, uczono się ich na pamięć, czczono je jak modlitwę. Źle nam było, gorzko, chmurno, a widzenie ks. Piotra zapowiadało tego, co imię jego „czterdzieści i cztery“, „krew się twoja sakramentem stanie“, mówiło Proroctwo kapłana polskiego, zmartwychwstanie głosił Krasiński, toż nie dziw, że lgnęło się do tych pociech, które zwiastowały lepszą dolę, a dnie dzisiejsze słodziły i przed okiem roztaczały blaski. Wierzono w Proroctwo kapłana polskiego, modlono się litanią z Ksiąg narodu i Pielgrzymstwa polskiego. Przedświt brano sobie za ewangelię. Kto tylko dobrze poszuka w pamięci, przypomni sobie, jak dziwnie spowijały się serca i umysły tą poezyą, przypomni sobie te noce spędzane nad przepisywaniem wojennych pieśni z r. 1830. przemarzone nad Przedświtem, Psalmami przyszłości, Resurecturis; to pragnienie męczeństwa i rozpięcia się na krzyżu, rozwijające się w sercach coraz silniej, coraz potężniej. Wszystko to w połączeniu z położeniem kraju politycznem, ze stosunkami zewnętrznymi, pociągnąć musiało do świątyń Pańskich, do głośnej modlitwy, jak psalmy męczenników; a gdy się krew z bezbronnych piersi polała, nie upadła wiara, ale głośniejszą była modlitwa i silniejsze męczeństwa pragnienie. Toż nie dziw, że tak zrozumiano „Zagińcie pieśni, wstańcie czyny moje“, iż zawołano: „Z kijami na bagnety, z bagnetami na armaty!“ Była to ostatnia w polityce naszej poezya, ale pełna grozy tragicznej!

W zdeptanej piersi narodu zdławiły się pieśni, a ręce wzięły się do pracy. Skończył się świetny czas poezyi Mickiewiczowskiego okresu na polach bitew 1863 r. i u szubienic Murawiewa; powtórzyło się teraz to, co się działo, gdy ostatni sztandar polski spadł z murów Warszawy, strącony przez Suwarowa, gdy konały dzieci, starce i kobiety w płomieniach Pragi, gdy na polach Maciejowickich wyrok zagłady bagnet zaborców wypisał; łamały się pióra pisarzy polskich, co „składali lutnię biedną“ co szli jak „orszak pogrzebowy odprowadzający ojczyznę do grobu“.

Mickiewicza i Krasińskiego nie stało, a inni, towarzysze ich, dzieci ich wpływu, lub epigoni, także albo pomarli, albo umilkli. Ostatni, najmłodsi wajdeloci pieśni wysnutej z ducha Mickiewicza: Romanowski i Syrokomla zamknęli się w trumny, Jeremi bliższy Krasińskiego ucichł i „złożył lutnię biedną“.

Zdaje mi się, że takim był charakter poezyi naszej, takim stosunek jej do narodu, że tak wyrastała z dziejów porozbiorowych i tak dzieje ostatnie tworzyła. Są o niej sądy, zdania; nie ma na nią wyroku, nikt go jeszcze nie wydał.

W ostatnich dziesiątkach lat, ruch w zakresie historyi literatury coraz żwawszy, coraz śmielszy i coraz szerszy; gromadzą się materyały, zjawiają pracownicy, powstają monografie; krytyka krzepi się, wyrabia, zaprawia do zajęcia stanowiska superarbitra Takiego superarbitrium domaga się jeszcze poezya Mickiewiczowskiego okresu, bo ten okres już dawno jest po za nami i z odległości można mu się przypatrzyć lepiej, dokładniej, niż w chwilach, gdy z poezyi snuły się dogmaty politycznego i społecznego życia

Tymczasem wolno jeszcze wypowiadać myśli, zdania, uwagi, jakie powstają przy rozglądaniu się w tej spuściźnie poetycznej epoki.

Są one rozmaite, często zupełnie z sobą sprzeczne. Nieraz spogląda się na poetów przez szkło pomazane barwą politycznych i społecznych zasad, lub wyobrażeń; ocenia ze stanowiska dzisiejszych czy prawd, czy uprzedzeń, a nie według miary czasu, śród którego żyli. Nie sądzi się ich podług tego, czem być mogli i czem być powinni, lecz według tego, czem ich mieć chciano. Zdaje mi się, że kryteryum najłacniej odszukać w rozpatrywaniu stosunku, w jakim poeta pozostawał do prądów poezyi, do jej rozwoju, jej charakteru.

Ponieważ poezya nasza jednem ramieniem przytuliła miłościwie przeszłość, a drugiem sięgała w niebo po ideał przyszłości, więc też widnieją w niej dwa prądy, jednak wypływające z jednego źródła, bo z miłości ojczyzny, narodu, z troski o lud, niosące z sobą i odziedziczoną myśl konstytucyi 3 Maja i nowe idee wieku. Jeden z tych prądów zaczął się wspaniale Panem Tadeuszem, drugi rozwinął w Krasińskim.

Ten prąd rozmiłowania się w przeszłości idealnie pojmowanej, stworzył Syrokomlę i to za-

wykluczył gospodarza Szymałę ze Związku za to, że udzielił swego ogrodu dla odbycia wiecu polskiego, na którym X. poseł Brandys przemawiał. Również gospodarza Józefa Gładkiego wykluczył ten sam zarząd z „Kriegervereinu“ za to, że posłał powóz po X. Brandysa i redaktora p. Br. Koraszewskiego.

Germanizacya. Jak donoszą pisma niemieckie, połączono obwody dominialne Podolany i Piątkowo, w powiecie poznańskim wschodnim, w jedną gminę pod nazwą „Schonberthausen“.

Agronom pruski. Trudne do wiary stosunki panują, według opisu *Lecha*, gazety gnieźnieńskiej, we wsi Radlinie pod Jarocinem. Niedawny proces, jaki wytoczył przed sądem jarocińskim ekonom Nebe tamtejszemu proboszczowi X. Golskiemu, występującemu w obronie swych parafian, wykazał, że Nebe ludzi wyzywał od polskich świń, że najniesłuszniej strącał im z zarobków, że pewną 70-letnią staruszkę umieścił w chlewie świńskim, a następnie w gorzelni, gdzie staruszka, pozostawiona zupełnie bez opieki, skutkiem mrozu i głodu — było to w styczniu — umarła. Nebe przytem pod przysięgą czynił zeznania, które okazały się nieprawdziwemi, tak, iż sędzia w wyroku sam na to zwracał uwagę. Teraz stosunki w Radlinie pogorszyły się jeszcze. Dnia 18 z. m. robotnik Kaźmierczak został na podwórzu w straszliwy sposób pobity i sponiewierany. Oprócz licznych obrażeń na piersiach, rękach i nogach, otrzymał uderzenie kijem kauczukowym w głowę, które spowodowało głęboką ranę. Pobity wniósł skargę do prokuratoryi przeciwko Nebemu i drugiemu ekonomowi Schröderowi. Kaźmierczak skutkiem pobicia zapadł na zdrowiu i przestał chodzić do roboty, więc wymówiono mu miejsce. W parę dni potem żonę Kaźmierczaka, kobietę słabowitą i będącą w stanie błogosławionym, Schröder pobił ciężko grubym kijem. Nazajutrz zaś, spędzając krowę z pastwiska, bił ją okrutnie i strzelał do niej z fuzyi. Gdy za katowanem stworzeniem ujął się robotnik Orłowski, Schröder strzelił doń, a gdy ciężko raniony padł na ziemię, wijąc się w strasznych boleściach, Schröder zmierzył się do córki Orłowskiego, lecz nadbiegli inni robotnicy wydarli mu broń, a samego poturbowali.

A nasz lud ciągnie do Prus, wzbogaca Prusaków swą ciężką pracą i znosi te poniewierki!

ROZMAITOŚCI.

Medal ks. Piotra Skargi, wybity ku uczczeniu 300-letniej rocznicy śmierci wielkiego kaznodziei, ukazał się już w handlu. Medal ten jest owocem konkursu, ogłoszonego przed paru miesiącami przez Towarzystwo numizmatyczne koszt zaś jego wybicia pokrywa gmina miasta Krakowa. Twórcą jego jest artysta-rzeźbiarz p. Witold Bieliński z Krakowa, obecnie mieszkający w Warszawie. Strona główna medalu wyobraża popiersie Skargi w profilu, oraz napis „ks. Piotr Skarga* 1536 † 1612“, na stronie zaś odwrotnej znajduje się napis: „Chlubie narodu, dobroczyńcy ubogich, w 300 rocznicę zgonu wdzięczny Kraków“, a u dołu otoczony gałęzią laurową i dębową herb miasta. Medal w srebrze i bronzie nabywać można w księgarni S. Krzyżanowskiego i Spółki wydawniczej polskiej, oraz w Towarzystwie numizmatycznem (Muzeum Czapskich).

1863 — 1913. Komitet obchodu 50-rocznicy powstania 1963 r. przypomina, że w niedługim czasie kończy się termin nadsyłania prac na 2 konkursy, przez ten komitet ogłoszone.

Dnia 1. listopada upływa znowu termin nadsyłania rękopisów na konkurs, rozpisany na utwór dramatyczny, nadający się dla teatrów ludowych i włościańskich, a osnuty na tle narodowej walki orężnej, jakoteż towarzyszących jej wypadków. Za utwór wybitny, odpowiadający wysokim wymaganiom literackim i teatralnym, przeznacza komitet nagrodę 1.500 koron. W braku takiego utworu powyższa kwota będzie rozdzielona na trzy nagrody w kwocie 800, 500 i 200 koron. Jednoaktowe utwory nie są z konkursu wykluczone — Utwory nagrodzone pozostają własnością autorów. Komitet pozostawi sobie tylko prawo udzielania bezpłatnie pozwoleń, na wystawienie tych sztuk na scenach amatorskich, przez cały rok 1913.

Rękopisy zaopatrzone godłem, pod którem w zamkniętej kopercie ma być podane nazwisko autora, nadsyłać należy pod adresem prezesa Komitetu wykonawczego p. Franciszka Rawity-Gawrońskiego we Lwowie, ul. 29-go listopada l. 15. Komisyę konkursową w obu wypadkach stanowi sekcya historyczno-literacka Komitetu.

(Wystawa roku 1863). Bardzo liczne i ożywione posiedzenie Sekcyi wystawowej, Komitetu obchodu pięćdziesięciolecia powstania styczniowego, odbyło się pod przewodnictwem p. Franciszka Rawity Gawrońskiego. P. Rutowski złożył sprawozdanie z dotychczasowych czynności, celem licznego obesłania i uświetnienia wystawy pamiątek wojny o niepodległość narodu. W dyskusyi nad tem sprawozdaniem zabierali głos przewodniczący, dalej referent sekcyi dr. A. Czołowski, redaktor Fryling, p. L. Benedyktowicz, dr. Sternschuss, dr. Dwernicki, p. Bol. Lewicki, Zarowicz, Harasimowicz, Rybkowski i inni. Uchwalono wysłać delegacyę, złożoną z pp. Rutowskiego, Riedla i dra Dwernickiego do Krakowa dla porozumienia się z komitetem tamtejszym, celem jednolitej akcyi, oraz cały szereg wniosków, co do sposobów samego zorganizowania wystawy. Ponieważ wystawa roku 1863 objąć ma, jak wiadomo, wszystko co tylko odnosi się do powstania styczniowego, okresu manifestacyj patryotycznych i prześladowań, a pamiątki z tych czasów przechowują się po domach polskich, przeto powodzenie wystawy zawisło jedynie od udziału, jaki w tem narodowem przedsięwzięciu weźmie całe polskie społeczeństwo. Obowiązkiem jest wszystkich posiadaczy pamiątek powstańczych, dzieł sztuki, broni, mundurów, sztandarów, rycin, druków, autografów etc. wystawić je na pożytek i ukrzepienie dzisiejszego pokolenia. Zgłoszenia przyjmuje już dziś biuro Komitetu (Lwów, ratusz, Archiwum miejskie), gwarantując równocześnie za całość i zwrot nadesłanych okazów. Nie wątpi też komitet, że apel jego publiczny odniesie pożądany skutek i że wystawa będzie wspaniałym obrazem walki o wolność i wszystkich usiłowań patryotycznych bohaterskiego pokolenia roku 1863.

Uchwalono wreszcie kooptować do sekcyi wystawowej, jako jej członków, pp. Maryę Dulembiankę, Stanisława Ryszarda, Tadeusza Zubrzyckiego, Rudolfa Mękickiego i B. Merwina.

Dalsze posiedzenia sekcyi wystawowej odbywać się będą co drugą sobotę. Odezwa pojawi się w tych dniach.

Konkurs. Rada Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswilu w Szwajcaryi, kanton St. Gallen ogłasza niniejszem konkurs na posadę dyrektora tegoż Muzeum, z miejscem zamieszkania w Rapperswilu.

Ubiegający się o tę posadę musi być Polakiem w wieku 30 do 50 lat, zdrowym i energicznym, musi się wykazać uniwersyteckiem wykształceniem, znajomością języka niemieckiego lub francuskiego, znawstwem historyi i zamiłowaniem do przeszłości ojczyzny. Dotychczasowe jego życie powinno dawać gwarancyę uczciwości, dobrego charakteru i taktownego obchodzenia się z ludźmi.

Do posady tej przywiązana jest płaca czterech tysięcy franków i dodatek tysiąca franków na mieszkanie. Stała umowa nastąpi po roku tymczasowej służby.

Podania, z odnośnymi allegatami i opisem dotychczasowych zajęć, wnosić należy do dnia 31-go października 1912 roku na ręce Dra Aleksandra Czołowskiego we Lwowie, Ratusz, Archiwum. W Rapperswilu 9-go sierpnia 1912 roku. Prezes Rady Józef Gałęzowski m. p.

„Ukraińcy“ i Czesi. Z powodu 20-lecia istnienia akad. czeskiego Tow. „Odra“ w Morawskiej Ostrawie, odbył się tam Zjazd czeskich studentów ze Śląska i Morawy. „Odra“ na tę uroczystość zaprosiła rozmaite słowiańskie Towarzystwa akademickie, między innemi Towarzystwo „Ukraińska Hromada“ w Krakowie, które też wysłało na Zjazd dwóch delegatów, akad. Stafiniaka i akad. Szypajłę. Ponieważ, jak pisze *Diło*, polskie akademickie Towarzystwa zignorowały zaproszenie na Zjazd czeskich akademików w Morawskiej Ostrawie, Zjazd ten nabrał charakteru nietylko antyniemieckiej, ale i antypolskiej manifestacyi, do czego nie mało przyczynili się ukraińscy delegaci“. Mianowicie zaraz

---

patrzenie się jego w przeszłość, ta wierna jej służba, głównem są jego twórczości poetyckiej znamieniem.

Nie jest on, że tak powiem, poetą kronikarzem, coby każde podanie, każdy okruch tradycyi podawał *in crudo* i tworzył „anegdoty poetyczne“, bez względu na to, czy materyał sam nadaje się do traktowania artystycznego; to też śród tak płodnej produkcyi jego, nie znajdziemy trywialnych facecyjek, jak w osądzonych już niektórych gawędach Pola. Bierze z przeszłości, co w niej było piękne, co poezyi godne, co się samo przez się idealizuje; więc prostotę obyczaju, gorącą wiarę, rycerskość, żywość sumienia. Nie zdaje mi się, by wszystko co dawne, co stare, co już rozwalone, miało dla niego wartość dlatego, że stare i w przeszłości zatopione; bo ani starej anarchii, ani zdziczenia saskiego, ani niczego wogóle, czego sromać się nam wyp da, nie tylko nie idealizuje, ale nawet nie bierze za główny motyw opowieści. Co było złe, to u Syrokomli pojawia się ukarane („Hetman polny“, „Stare wrota“, „Nocleg hetmański“ i t. d. i t. d) albo okupione pokutą, skruchą (Spowiedź pana Korsaka, Dyfferencya, Kęs chleba i t. d.).

Nie mogę wcale dopatrzyć się u Syrokomli optymistycznego pojmowania przeszłości, idealizowania jej bezwarunkowego, bezwzględnego, to też stanąłbym tu w obronie poety przed zarzutem, że „w duchu swej epoki Kondratowicz upatrywał w ludziach dawnych, kilko-sążniowych olbrzymów“ (W. Spasowicz, Władysław Syrokomla, studyum literackie, Lwów). We wspomnieniach Nieświeża, w sonecie 4-tym, kończy poeta nad „Grobami Radziwiłłów“. „Cóż gdyby oni z grobów powstali w tej chwili?... „Lecz oni by z pogardą oczy odwrócili“, ale nie można zapomnieć poprzedniego wiersza: „Nie złorzecz... nie błogosław ... oni ludźmi byli“, a odwróciliby oczy od tych, co by biegli „do nich po łaski, po wsparcie“, a więc nie od całego dzisiejszego pokolenia. Przytaczając znakomity krytyk ten ustęp w swojem studyum, powołał się na ostatnie wyrazy, a nie na myśl w całym sonecie zawartą. Wszakże sam poeta mówi o przeszłości:

„Przeszłości święta!...
I nie poczytaj nas za świętokradce,
Nie miej za winnych synowskiej obrazy,
Jeśli się zdala przypatrując matce,
Na twem obliczu odkryjemy skazy“.

Właśnie zasługą to wielką poety, że pokłonił się starej cnocie, a nie staremu żywotowi

„Każda cnota natchniona świętym duchem Bożym,
Łacniej się upamiętni, gdy ją w pieśń ułożym“.

Nie otworzył magazynu archeologicznego z przeżytego obyczaju, jak Kaczkowski, Rzewuski i Pol w Sejmiku, i t. d. bo:

„Przeszłości święta! tyś nasza mistrzyni,
Nie dla zgorszenia, ale dla poprawy“.

W malowaniu przeszłości znakomitym jest Syrokomla, gdy nam otwiera wrota do zaścianka szlacheckiego. Mickiewicz dał nam zaścianek zbiorowy, w znaczeniu społeczno-politycznem, jako warstwę narodu w stosunku do całości, na stanowisku jego obywatelskiem, Syrokomla dworek szlachecki otwiera n rozcież przed nami, wprowadza nas w jego wnętrze i pokazuje nam w tym dworku człowieka z wszelkiemi jego wadami i cnotami. A nie pominął niczego, co ten zaścianek przekazać by mogło potomności takim, jakim był w istocie. Strona obyczajowa wyzyskana, wyczerpana, nie tylko sercem i wyobraźnią, ale i ciekawością i ścisłością badacza. Stosunkami życia do zaścianka szlacheckiego zbliżony; wychowany, wyrosły w tej sferze, co jego tradycyę przechowała wiernie, mógł go poznać na wskróś i czuć tętno zaściankowego życia jak nikt przed nim, ani po nim.

W zaścianku kościółek, a w kościółku lud nabożny, a biedną dolą, gorącą wiarą i pracą przy pługu, spokrewniony z zaściankowym dworkiem. To też i dworek i kościółek i chata włościańska skupiają się w jeden obrazek, bo gdy bierze ołówek do ręki:

„Zawsze wyjdzie z pod ręki lub litewska chatka,
Lub kościółek wioskowy, lub dworek litewski,
Nic innego nie umiem kreślić na papierze,
Tylko to, com ukochał z całej mojej duszy;
Co innego pragnąłem nauczyć się szczerze,
Chciałem kreślić gmach pański — ołówek się kruszy“.

To, co mu pod innym względem przeszkadzało wznieść się między mistrze, ogarniać szersze horyzonty motywów, to jest brak wykształcenia ściśle naukowego, posłużyło mu właśnie do tego, że zdołał z prostotą prostotę zaściankową odtwa-

na pierwszem powitalnem zebraniu p. Stafiniak wyraził nadzieję, że „Czesi pomogą Ukraińcom w ich walce z Polakami tem chętniej, że sami odczuwają na własnej (!!!) ziemi, co to zn nacya to polskie społeczeństwo", na co mowcy czescy zapewnili go o sympatyi dla narodu ukraińskiego, zaś czeski inżynier Szafarz, przeprowadziwszy w dłuższej mowie analogię między „łapczywą" p lityką Polaków na Śląsku i Morawii wobec Czechów, a ze wschodniej Galicyi wobec Ukraińców, tak mówił: „My nie możemy liczyć na Polaków. To zdradliwy sojusznik. Gotów w każdej chwili porzucić nas Miejsce jego niechaj zajmą Ukraińcy!" Drugiego dnia Zjazdu referował p. Szypajło o „kulturalnem rozwoju ukraińistwa" i skarżył się na prześladowanie szkolnictwa ukraiń-kiego tak przez Polaków jak i przez Rosyan. Inżynier Szafarz znowu go pocieszał: „Liczcie na nas, mówił, i na naszą młodą generacyę. Ile tylko sił mamy, będziemy wam pomagali w waszej walce".

Kochani pobratymcy!

Jakie to niedorzeczne! Otrzymaliśmy następujące ogłoszenie: „Modes exquises Mme Marie Sleczkowska à Cracovie rue Szewska 23 I étage. Data stempla pocztowego P. T Pani! Donoszę uprzejmie, że nadszedł świeży transport najnowszych kapeluszy paryskich (modeli) i upraszam o łaskawe odwiedzenie mego składu. Z prawdz. poważaniem Marya Śleczkowska".

Skoro pani Śleczkowska po polsku zawiadamia, że kapelusze sprzedaje, toć oczywiście liczy na polskich odbiorców, bo nawet francuskich w Krakowie byłoby chyba dla niej za mało. Jeżeli zaś do polskich odbiorców się zwraca, to w jakim celu owa francuska firma?

Jakie to nierozumne, a jakie już przestarzałe. Moda paplania po francusku, nawet ze salonu przechodzi już do przedpokoju.

Ś p. książę Władysław Sanguszko karcił tę śmieszną francuszczyznę. Gdy kto do niego z Polaków po fracusku się odezwał, przepraszał uprzejmie, że nie rozumie i prosi, aby się zwrócić do jego kamerdynera, bo ten umie po francusku doskonale.

Może panie nasze zechcą pójść za przykładem księcia Władysława Sanguszki i swoje garderobiane będą wysyłały do *Madame Marie?*

Nie do wiary, a prawdziwe. Czytamy następującą kartę korespondencyjną, adresowaną do Polki w Krakowie:

»*Krakau, Datum des Poststempels. Euer Hochwolgeboren! Hiemit erlaube ich mir Euer Hochwolgeboren bekannt zu geben, dass ich ab 15. September 1912 meinen Damen Hut-Mode-Salon („Maison Marie") am Ringplatz Nr, 45 wieder eroffen werde und hoffe, dass Sie mich mit Ihren geschätzten Auftragen weiter beehren werden. Hochachtungsvoll Marie Rapaport geb. Teitelbaum*".

Czy Marie Rapaport, geb. Teitelbaum nie wie o tem, że tym językiem, w którym rozsela swe ogłoszenia, mówili ci, co jej praojców psom i wilkom na pożarcie rzucal w tych czasach, gdy królowie polscy otaczali żydów opieką, a Polacy najgościnniej ich przytulili na swej ziemi. Lekceważyć mowę naszą, na naszej własnej ziemi, to bezczelność!

Jaki z nas głupi naród, że pozwalamy na to, aby nas tak obrażali ci, co nasz chleb jedzą. Na Węgrzech, w Czechach, taka geb. Teitelbaum, byłaby wprost nie możliwa, bo niktby u niej nic nie kupił, ale my! Za wiele pychy w nas i próżności, a poczucia godności narodowej za mało!

Kinematograf w cyrku Edisona, w ulicy Starowiślnej, ściąga liczne rzesze ciekawych. Podziwiać trzeba baranią cierpliwość naszej publiczności. Repertuar płytki. Obrazy sztucznych, robionych scen, urządzanych fars. Napisy niemieckie Jakby jałmużnę, rzuca się czasem napis polski i to z lekceważeniem języka, jak n. p. „Narzeczony zakazony (ma to znaczyć: zakatarzony). Służba prostacka obchodzi się z publicznością nie tylko lekceważąco, ale ją nawet obraża.

I taką budę, lekceważącą nas, lekceważącą nasz język, popiera się w Krakowie. Gdyby coś podobnego pojawiło się w Pradze, nawet ulicznik czeski nie zajrzałby na te widowiska. Ale my od Czechów nie chcemy się nauczyć poszanowania godności narodowej!

Takie budy mają powodzenie, a tak pożyteczny, tak potrzebny teatr ludowy usunął się z Krakowa!

Niemiecka zuchwałość. Niedawno osiadł w Sanoku niejaki Józef Mayer, profesor języka francuskiego, niemieckiego, angielskiego, węgierskiego i włoskiego. Nic nie mamy przeciw temu, aby uczył nas obcych języków — musimy jednak stanowczo domagać się od p. Mayera, aby, osiedlając się na polskiej ziemi — nauczył się przedewszystkiem po polsku. P. Mayer był tak bezczelnym, iż do Polaków w Sanoku i okolicy, porozsyłał niemieckie cyrkularze, a Polacy nie tylko przyjęli, ale i po niemiecku na nie odpowiadali. Co więcej podziwiać? Czy niemiecką zuchwałość, czy polski brak poczucia godności narodowej sanockich Polaków?

Neumarkt in Galizien. List z Nowego Targu, za rewersem (polecony) wysłany, nadszedł do Krakowa z taką żółtą, urzędową nalepką: *R. Neumarkt in Galizien 906.* Zwracamy się do Zarządu poczt z zapytaniem, jakiem prawem ośmiela się urząd pocztowy w Nowym Targu posługiwać takimi drukami, skoro już, na mocy rozporządzenia ministeryalnego, zniknęły na szczęście z kraju naszego „Seybusche, Neumarkty" i tym podobne dziwolągi, pozostałe z czasów germanizacyi

To nadużycie zbyt jaskrawe, aby na skarcenie nie zasługiwało.

Naszym żargonistom do albumu. Będąc niedawno na Węgrzech, byłem w pewnej karczmie żydowskiej, bardzo daleko od najbliższej wsi leżącej. Ze zdziwieniem usłyszałem tam kilkoro małych żydowskich dzieci (3—8 lat), mówiących poprawnie po węgiersku. Zapytałem karczmarza, skąd tak dobrze znają ten język, chociaż, z powodu wielkiej odległości od wsi, do miejscowej szkoły nie mogą chodzić. Na moje pytanie dostałem odpowiedź, że sam je uczy, ponieważ uważa za swój obowiązek, aby dzieci jego, jako żyjące na Węgrzech, dobrze a poprawnie po węgiersku mówiły. — Czy u nas, dba taki wiejski żyd, na polskiej ziemi i z polskich odbiorców żyjący, aby dzieci jego dobrze po polsku mówiły? *u-r.*

Z Polskiej Ligi Narodowej
we Lwowie.

Udział delegatów Towarzystwa w uroczystych obchodach i zjazdach. Z końcem września b. r., odbył się we Lwowie Zjazd delegatów T. S. L. przy którego otwarciu Liga Narodowa była zastąpiona przez prezesa Zarządu głównego p. Hauswalda.

Na uroczystościach ku czci Skargi byli delegatami P. L. N. wiceprezes dr. Korytko i pan Hauswald.

Sprawa burs rzemieślniczych. Społeczeństwo polskie pracuje od pewnego czasu nad podniesieniem sił swoich narodowych, przedewszystkiem przez szerzenie oświaty szkolnej. Wiele innych działów pracy społecznej jest jednak dosyć zaniedbanych, pomimo, że one nie ustępują sprawie oświatowej, pod względem ważności. Do tych zaniedbanych spraw należy i doniosłe zadanie opiekowania się młodzieżą rzemieślniczą, z której wyrastają następnie rzemieślnicy i przedsiębiorcy polscy. Stan samoistnych rzemieślników i przedsiębiorców przemysłowych jest zaś, nietylko podporą rodzimego przemysłu naszego, ale też ostoją polskości miast naszych we wschodniej części kraju.

Młodzież pracująca u rzemieślników, żyje obecnie w bardzo niekorzystnych warunkach, nieraz w ciężkim niedostatku, bez należytej opieki rodzinnej i bez opieki społeczeństwa własnego.

Liga narodowa, której uwaga skierowaną jest na wszystkie potrzeby narodowe, spostrzegła oddawna brak ten i wezwała przed dwoma laty całe społeczeństwo polskie do zajęcia się losem młodzieży rękodzielniczej i zapewnienia jej zdrowego pomieszczenia, dobrego utrzymania i odpowiedniej opieki obywatelskiej, do czego nadawać się będą szczególniej „Polskie Bursy Rzemieślnicze", tworzone w miarę potrzeby i możności, w różnych miejscowościach polskich.

---

rzać, że ją odczuwał, bo miał ją w sobie samym. Tyle też tam prawdy, tyle naturalności w rysunku i kolorycie, tyle charakterystyki, że musi się w nich upatrywać doskonałość w swoim rodzaju. Pod względem pomysłu i kompozycyi drobne to nieraz, często naiwne, bez finezyi artystycznej, niekiedy bez owej elegancyi retorycznej, z którą mimowolnie troszczy się pióro, a jednak jakże zajmujące, jakże ciepłe, miłe, bo prawdziwe, bo narodowe, bo pełne szczęśliwej intuicyi, a prawie zawsze nie małej wartości etycznej. — Obok olbrzymich płócien ustalonej sławy, nie gasną w galeryi drobne Szalkena obrazki, przeciwnie: zmęczone wrażeniami oko, odpoczywa z pewną błogością na charakterystycznej figurce Szalkenowskiego obrazka.

Wybornym jest Syrokomla malarzem obyczajowej przeszłości, ale gdy wchodzi w historyę samą, w epos, lub dramat historyczny, brak mu potrzebnych zasobów nauki, gubi się na przestrzeni wieków, między ludźmi tej epoki, w którą się zapuścił, a tymi, których widział w zaścianku. Tu często retoryka zastępuje charakterystykę, deklamacya plastykę epicką, a nie jest też bez tego, aby się tam nie znalazło nie jedno, co nazwać można raz grzechem artystycznym, raz naiwną niezgrabnością prostaczka. I nie mogło być inaczej, skoro poeta nie miał danych, któreby mu pozwalały wmyślać się w historyę, oceniać siłę i miarę cywilizacyjną epoki, której dotykał.

„Nie latał nigdy skrzydłami Ikara i pewny swej prawdy, nie troszczył się wiele". To też nie moglibym podzielić tej opinii, że n. p. Margier należy do utworów „świetnych i podziw budzących" i że w tym „poemacie w przedmiotowej stronie poezyi swojej, najwięcej się wzniósł Kondratowicz". (Ludwik Kondratowicz i jego poezye, przez A Tyszyńskiego. Biblioteka warszawska T. III. 1872 r.) Już sam temat o ile trudny, o tyle do historycznego poematu, o tak wielkim zakroju, jak Margier, za drobny, przynajmniej za mały na te wielkie ramy, a wybór jego świadczy, że Syrokomla w historyi nie czuł się, jak w domu. Gdyby sprawa zamku Pullen, miała rozstrzygać o losie całego narodu, gdyby skonanie samobójcze obrońców twierdzy na stosie, miało ocalić Litwę od najazdu, lub ocalić jej honor, lub w ogóle było faktem decydującym w historyi, nie ulega wątpliwości, że temat z tego faktu wysnuty, nie byłby za mały do ram historycznego poematu. Takie atoli epizody bohaterskie w historyi, bez wpływu na tok dziejów, mogą być znakomitym tematem powieści epickiej, rapsodu rycerskiego, a nie poematu historycznego, o zakroju wielkiej narodowej epopei. Temat mógł się wybornie zamknąć i rozwinąć w granicach „Reduty Ordona", albo posłużyć za libretto do opery, do czego też pierwotnie był przeznaczony.

Tak więc ten za mały do wielkich ram temat, był trudnym dla Syrokomli, bo poeta nie umiał sobie z historyą dać rady, trudnym też byłby w ogóle dla każdego, o większym locie poety, właśnie z powodu tego, że i do stworzenia fabuły i do rozszerzenia w epopeję, za drobny.

Na tę samą wadę chorują postacie w „Córze Piastów" i w ogóle tam, gdzie Syrokomli chciało się historyę przekówać w poematy. Nie lepiej udają się naszemu poecie poglądy historyczne. „Chciałem kreślić gmach pański, ołówek siłę kruszy". Gmachem pańskim był dla niego historyczny poemat.

Mimo tych wszystkich niedostatków, czyta się historyczne poematy Syrokomli nie bez zajęcia, nie bez zadowolenia, jeno pedantyzm krytyczny odłożyć wówczas trzeba zupełnie. Nawet pociągają nas one ku sobie, jeżeli nie całością, to szczegółami. Nie umie poeta przenieść człowieka we właściwą epokę i dać mu piętna czasu, kreacye nie są dostrojone do tonu historycznego, ale są kreacyami z krwi i kości, pełnemi życia i ciepła. Obrazy epizodyczne, akcesorya poematu pełne piękności — a wszędzie rozlewa się serdeczne, głębokie, rzewne uczucie.

Nie da się ono udowodnić tym, lub owym wyjątkiem z poematu, cytatem luźnym, jak nie da się naczerpać wody, która wsiąkła w deskę. A jest to uczucie, które przenika poetę samego na wskróś, które wypełnia całą jego istotę i krystalizuje się w talencie jego poetyckim; uczucie którego źródłem i ujściem: Bóg i ojczyzna, religijność i narodowość, a prawdziwa miłość bliźniego.

To też wybaczamy poematowi niedostatki techniczne, artystyczne, a zwracamy się ku duchowi w poemacie rozlanemu Trudno mi wyrazić się inaczej, nie mam na to właściwego terminu, więc pozwolę sobie porównania. Spotykamy osobę nie ładną, o po-

Najpierw zorganizowano Komitet obywatelski, do tej sprawy, na jego czele stanął prezydent miasta Lwowa p. Neuman, który już od dłuższego czasu w tym kierunku z powodzeniem działał. Pożądanem byłoby, aby komitet mógł w najbliższym czasie wystawić nowy dom, dla pięknie rozwijającej się, pod opieką prezydenta Neumana, bursy im. Dekerta, bo jej zadanie, wobec naporu ludności ruskiej na stolicę kraju, jest nadzwyczajn e ważne i doniosłe.

Pożądanem byłoby, aby teraz zamożniejsi rodacy przeznaczali, na fundusz Burs rzemieślniczych, większe datki i umożliwili przez to rychłe urzeczywistnienie projektów, opracowanych w Komitecie. Datki, na ten cel przeznaczone, nadsyłać należy do Biura Ligi Narodowej we Lwowie, przy ulicy Łyczakowskiej 3, opatrując je napisem: na Bursy rzemieślnicze.

Wkładki członków P. L. N. Skarbnik Ligi Narodowej uwiadamia Członków Towarzystwa, że pobierać będzie obecnie wkładki członków P. L. N pocztą, albo przez posłańca, za rok 1912. Wydatki Towarzystwa, na cele statutem określone a dla dobra interesów narodowych polskich konieczne, są znaczne, a cała akcya Zarządu stosować się musi do poparcia Członków, innych rodaków i do funduszów. Co do wysokości wkładek zwraca skarbnik uwagę, na przepis regulaminu P. L. N, wedle którego każdy członek oznacza dobrowolnie wkładkę, o ile możności w stosunku do swego dochodu rocznego, np. na 1/500 część, czyli po 2 korony od każdego tysiąca. Wkładka najniższa wynosi 2 kor. Biuro Towarzystwa mieści się przy ul. Łyczakowskiej 3, I. p.

W sprawach Koła lwowskiego P. L. N zwracać się prosimy na razie wprost do przewodniczącej, pani Olgi Dekańskiej we Lwowie, ul. Sapiehy.

Koło miejscowe P. L. N. zamierza urządzić znowu kilka Zebrań parlamentarnych, w celu omówienia szeregu ważnych zagadnień bieżących, spraw miejskich, drożyzny mieszkań, utworzenia we Lwowie Koła „Straży Polskiej“, utworzenia Związku lokatorów, podniesienia wytwórczości rodzimej, obrony miast polskich od zruszczenia itd. Osoby, mające zamiar przemawiać w tych sprawach i opracować stosowne wnioski, zechcą się porozumieć z przewodniczącą Koła P. L. N.

Zmiany osobiste. Przewodniczący Zarządu głównego P. L. N. prof. Hauswald, objął niedawno rektorat politechniki lwowskiej i będzie musiał, z powodu nawału czynności służbowych, otrzymać czasowe zwolnienie z obowiązków prezesa. Zastępować go będzie wiceprezes p. dr. Korytko, aż do czasu nowych wyborów Zarządu.

Członek Zarządu Ligi p. dr. techn. Bardel został dnia 4 b. m. mianowany profesorem geometryi wykreślnej w politechnice we Lwowie.

Pocztówki P. L. N. opatrzone zestawieniem patryotycznych wezwań narodowych otrzymać można w Biurze P. L. N. Lwów, ul. Łyczakowska 3, po cenie 1 korony za 30 kart.

Z przemysłu i bojkotu.

Popieranie obcych zakładów litograficznych. Komitet kościółka polskiego na Kahlenbergu rozsyła wszystkim Polakom nalepki, wykonane w wiedeńskiem „Gesellschaft fur graphische Industrie“. Czy godzi się Polakowi wysyłać do Polaków niemieckie wydawnictwa, z prośbą o polski grosz na polskie cele?

Krakowski Klub cyklistów i motorzystów używa niemieckich (wiedeńskich) litografii, jako ogłoszeń, dodrukowując tylko w Krakowie program danej wycieczki czy wyścigów. Czyż nie mamy w Krakowie równie zaszczytnie znanych zakładów litograficznych? Jeśli zarząd Klubu nie słyszał o nich, to chętnie podajemy mu ich adresy: W. Krzepowski, ul. Sławkowska — Pruszyński, ul. Pijarska — Kranikowski, ul. Krupnicza i t. d.

Nowa gałąź przemysłu krajowego. Krajowa szkoła kołodziejsko-kowalska w Grybowie, rozpoczęła wyrób saneczek sportowych następujących rodzaji: I. saneczki zwykłe z drzewa (jedno i wieloosobowe), II saneczki tyrolskie z rur stalowych (jedno i wieloosobowe), III. saneczki t. zw. skaleton ze stalowych prętów (niskie), IV. saneczki t. zw. skaleton z drzewa, V. saneczki t. zw. tobbogan, VI. saneczki amerykańskie t. zw. bobsleigh z kierownicą automobilową.

Sprzedaż wieńców grobowych, z wiejskich pracowni kwiatów sztucznych. Liga Pomocy przemysłowej prosi, ażeby zamówienia na wieńce, po rzebne na dnie zaduszne, nadsyłano jak najrychlej do Biura Ligi Pomocy przemysłowej — *Lwów, ul. Pańska L. 11*, celem troskliwego i terminowego wykonania, na czem Lidze Pomocy przemysłowej, w interesie rozwoju krajowej produkcyi kwieciarstwa sztucznego, bardzo zależy.

Wykaz towarów wyrabianych w kraju, wraz z podaniem odnośnych fabryk, lub miejsc wyrobu. Wobec tego wszelkie pruskie i niemieckie towary należy bezwarunkowo, zawsze, wszędzie bojkotować!

Atramenty. Tlen, Ihnatowicz, Lwów; Górski i S-ka, Iskra, Kraków; Ster, Stróże; Postęp, Wieliczka; i inne.

Cukry, cukierki, czekolada, pierniki, ciastka: Michalik, Ryszard, Urbański, Siemontowski, Kraków; Brandstäter, Höflinger, Tretter, Rucker, Wityński, Lwów; Gurgul, Jarosław.

Cykorya: Romaszkan, Horodenka; Fast, Wittmajer, Tarnów.

Farby artystyczne: Górski i S-ka (Karmański), Kraków.

Farby różne: Górski i S-ka, Baranowski, Kraków; Blumenfeld, Mikolasz, Lwów; Kapelusz, Brody.

Za Globus, Globin: (pruskie pasty do obuwia) używać: Iskra, Hoff, Kraków; Brach, Tarnów; Ihnatowicz, Solecka, Lewicka, Lwów; i w. i.

Gumy płynne: Górski i S-ka, Iskra, Kraków; Tlen, Lwów; Ster, Stróże; i inne.

Galanteryjne wyroby z metalu: Jarra, Sulikowski, Kraków.

Galanteryjne wyroby z papieru: Floryan Żurek, Jahoda, Kraków; Niemojowski, Lwów i w. i.

Guziki z blachy: Bincer & Thorn, Podgórze.

Kopyła szewskie, kołki do butów. Hudes i Berkelhammer, Bogumiłowice; Huzar, Bóbrka; kraj. fabryka wyr. drzewnych, Jaroszowice (p. Wadowice).

Kawy surogaty: Jurkiewicz, Krakow; Waśniewski, Podgórze; Wolny, Stanisławów; Romaszkan, Horodenka i inne.

Kaloderma: (pruski wyrób do pielęgnowania twarzy) philodermin Malinowskiego, Warszawa; pasty lanolinowe w każdej aptece; Miklaszewski, pl. Dominikański.

Klisze cynkowe i miedziane: (do reprodukcyi) Jabłoński, Zadrazil, Zorza, Kraków i inne;

Konserwy owocowe i jarzynowe: fabryki: Lubycza królewska, Izdebnik, Łapszyn dwór, Blumenfeld, Dr. Rucker, Lwów; Śliziński, Lisko; Siekacz, Kraków.

Konserwy mięsne: Śliziński, Lisko; Łapszyn dwór, Chrabąszcz, Kraków; i w. i.

Konserwy rybne: Warchanek, Mszana dolna; Katzner, Tarnów i inne.

Kosmetyki: Ihnatowicz, Tlen, Mikolasz, Lwów; Puls, Warszawa; fabryka Amor, Kraków.

Krochmal: Solecki i Różański (Bażant), Lwów i w. i.

Lakiery: Baranowski, Kraków; Mikolasz, Blumenfeld, Lwów.

Makarony: Bronisława Sygniówka, Lwów.

Mączka dla dzieci: Gurgul, Jarosław.

Musztarda. Dyseldorfska fabr. Löbensteinowej, Kraków; Georgeonowa, Lwów; i w. i.

Mydła, mydełka toaletowe: Rożnowski, Kraków; Tlen, Ihnatowicz, Lwów; Brach, Tarnów; Szkoła gospodyń, Kuźnice (Zakopane); Malinowski, Spiss, Warszawa.

Muzyczne instrumenty: Niewczyk, Lwów.

Nawozy sztuczne: Wiele fabryk w całym kraju; Akcyjne tow. Lwów (Podzamcze).

Nici: fabryka w Nadwornej;

Nożownicze wyroby: Knapiński i Dudziński, Tarnów; Bieńkowski, Warszawa.

Ozdoby na drzewka: Halpern, Jarosław.

Obrazki, medaliki: Emanuel od św. Józefa, Kraków; Bendlewicz i S-ka, Ziółkowski, Pleszów, (W. ks. Poznańskie).

Odol: W każdej aptece można dostać wyrobów odpowiednich, krajowych; woda Dra Cybulskiego; Tlen; i w. i.

Opatrunki chirurgiczne: Dobrowolski, Podgórze.

Ołówki: Majewski, Warszawa.

Papiery listowe: Niemojowski, Lwów.

Papier. Kolischer, Czerlany; Zabłocie, Żywiecka fabr. papieru; Bracia Fijałkowscy, Biała.

Papiery do pakowania i tekturowe: Lask i Mehrlander Wadowice; Bracia Weiser, Sassów.

Pasty (do zębów): Pasty prof. Cybulskiego, pastylki, pasta i proszek, Wawelin; i t. p.

Pudełka: (kartoniarze, cygarniczki papierowe) Bełdowski, Kraków.

Pudełka blaszane: Tadeusz Bohdanowicz, Krowodrza, Kraków.

Pudełka do kapeluszy damskich: Maciejowski, Zawiercie.

Pendzle: Chudzikiewicz i S-ka (dawniej Bogucki), Kraków; Senewald, Biała.

Puder. Tlen, Ihnatowicz, Lwów; Malinowski, Warszawa.

Pióra stalowe: K. Wasilewski, Warszawa.

Pastylki na kaszel: zamiast pastylek Faya lub innych obcych, używać Groszkowskiego z Łodzi, lub innych krajowych.

Pieczywka, pierniki: Gurgul, Jarosław.

Plakaty z blachy. Tadeusz Bohanowicz, Krowodrza, Kraków.

Rączki do piór: Majewski, Warszawa.

Ramki, szkaplerze, krzyżyki: Bendlewicz, Pleszów (W. ks. Poznańskie).

Słodowa kawa: Wolny, Stanisławów; Jurkiewicz, Kraków.

Świece stearynowe: fabryki: Kraków, Lwów, Tarnów, Drohobycz, Kołomyja i inne.

Sery: bardzo wiele serowni w całym kraju, n. p. Przeworsk, Kańczuga, Niegowić, Wielkie Drogi.

Szampion: (pruski środek do czyszczenia włosów) zastępują go Champon Malinowskiego, Warszawa i inne.

Skórzane wyroby galanteryjne: (portmonetki, torebki, torby, kufry, uprząż), Jahoda, Makowski, Przybylski i inni, Kraków; Wałczkiewicz, Strohmenger i inni, Lwów.

Szczotki: Chudzikiewicz i S-ka (dawniej Bogucki, Kraków; Senewald, Biała.

Sztance: (wyciskacze do wyrobów galanteryjnych) Jabłoński, Kraków.

Tutki cygaretowe: Herliczka, Paschalski, Progres, „Noris“, Kraków; Aba, Elster, Niemojewski, Globus, Lwów.

Tasze: Górski i S-ka, Kraków.

Widokówki: Frist, Wisła i inne, Kraków; Stella, Bochnia; Niemojowski, Tęcza i inne, Lwów.

Woda kolońska: oprócz wymienionych przy artykule „Kosmetyki“: R. hr. Potocki, Łańcut, Szkoła gospodyń, Kuźnice (Zakopane).

Zabawki. Janikowski, Kraków; Görtler, Lwów; Szkoła zabawkarstwa, Jaworów; Halpern, Jarosław.

Zapałki: „Regina“ w Sidzinie; fabryki: w Skolem, Bolechowie, Stryju, Stanisławowie, Żywcu (zapałki nawet z polskim napisem jako wyrób krajowy, są wyrobem obcym; należy zawsze uważać, aby była wymieniona jedna z wyżej podanych firm).

łamanych rysach twarzy, niezgrabną; razi nas na pierwszy rzut oka całem swojem wzięciem, sposobem użycia się w towarzystwie. Koniecznie na pozór wygląda i nie możemy ochronić się od pewnego niesmaku na jej widok. Rozmawiamy z tą osobą, spędzamy z nią godzinę i zapomnieliśmy o wszelkich wadach fizycznych, niedostatkach wychowania towarzyskiego, bo tyle w tej osobie znaleźliśmy serca, zacności, wdzięku duszy, tyle duchowych zalet, że nawet tęsknimy za nią, gdy nas opuściła. Było to zwycięstwo treści nad formą. — Otóż treścią treści czy to w „Margierze“, czy w „Córze Piastów“, czy to prawie w każdym innym utworze, jest szlachetne uczucie miłości, poświęcenia, ofiary, jest idealizm.

Zatrzymałem się stosunkowo dość długo przy Margierze, bo zdania o nim najsprzeczniejsze, a są tacy, co idąc za własną poety skłonnością ku temu utworowi, który poeta, jak Benjamina ukochał, — koniecznie by go radzi postawić na wysokości epopei.

Również niefortunnie wypadły i utwory dramatyczne Syrokomli, z materyału historycznego zbudowane. I w nich ze szlachetnej, patryotycznej duszy Syrokomli, wyrasta ta wzniosła idea ofiary, ofiary dla ojczyzny tego, co najdroższe, bo własnego dziecka (Karliński, Wyrok Jana Kazimierza), lub własnego serca, (Możnowładcy i sierota), ale w wykonaniu tematy te tracą wiele ze swojej wartości, bo fabuła nieszczęśliwie, a przynajmniej nie trafnie z historyi wyjęta, osoby zaś działające nie mają konsekwencyi. (C. d. n.)

ZE »STRAŻY«.

Konkurs. Zarząd Akademickiego Koła „Straży Polskiej“. w myśl uchwały z dnia 23 czerwca 1912 r. ogłasza niniejszem: Konkurs na pracę z zakresu krajoznawstwa Rozprawa ma być sprawozdaniem z wycieczki odbytej po ziemiach polskich i może się odnosić, albo do pewnej miejscowości polskiej, albo też może obejmować jedną, ewentualnie kilka dzielnic Polski W pracy tej należy uwzględnić przedewszystkiem stosunki: gospodarcze, ekonomiczne, narodowościowe, geograficzne, etnograficzne, folklor i t. p. i można, albo jeden z powyższych tematów opracować szczegółowo, lub wszystkie ogólnie.

Za dwie najlepsze prace wyznacza się: dwie nagrody: I-szą w kwocie 30 K II-gą w kwocie 20 K.

Prace nagrodzone będą drukowane w miesięczniku: „Straż Polska“ jako własność Akad. Koła S. P. — a nadto praca odznaczona pierwszą nagrodą będzie drukowaną w Sprawozdaniu rocznem Akad. Koła S. P.

Prace należy nadsyłać najdalej do końca października 1912 r. do Akad. Koła „S. P“ w zamkniętej kowercie, opatrzonej godłem, a w drugiej kowercie, opatrzonej tem samem godłem, należy podać imię, nazwisko i adres autora.

W skład sądu konkursowego wejdą: 1) profesor Uniwersytetu, 2) reprezentant Zarządu Głównego „S. P.“, 3) prezydyum Akademickiego Koła „S. P.“

Po szczegółowe informacye należy się zwracać do Akad Koła „S P.“ podczas dyżurów, codziennie od 12—1 w poł. w sali 33 U. J. Sekretarz: Emil Kramer. Prezes: Stefan Podworski.

Wycieczki krajoznawcze zorganizowane staraniem Akademickiego Koła „Straży Polskiej“ wydały jak najlepsze owoce Ci z kolegów, którzy zwiedzali kraj ojczysty z naszego ramienia, odnieśli wiele korzyści, o czem świadczą ich sprawozdania z wycieczek, pełne wyrazów wdzięczności przedewszystkiem dla Tych wszystkich. którzy, przez udzielenie gościny w swych domach, dopomogli im do urządzania wycieczek i przepędzenia wakacyj korzystnie i przyjemnie, a następnie dla sekcyi krajoznawczej Akad. Koła „S. P“ za zorganizowanie i przeprowadzenie akcyi krajoznawczej. Zarząd Koła poczuwa się do miłego obowiązku złożenia publicznego podziękowania Kołom Ziemianek we wschodniej Galicyi za łaskawe zainteresowanie się naszą akcyą i Tym wszystkim, którzy życzliwie organizacyę naszą poparli przez udzielanie gościny podróżującym kolegom, a zarazem przepraszamy, że z kilku ofiarowanych gościn w bieżącym roku nie mogliśmy skorzystać czy to z powodu, iż miejscowości te nie leżały na linii, po której koledzy odbywali wycieczki, czy też z powodu niepogody pod koniec sierpnia i we wrześniu, z powodu której wielu kolegów zaniechało projektowanych wycieczek. Za Zarząd Akad. Koła „Straży Polskiej“: Emil Kramer sekretarz, Stefan Podworski prezes

Sklep Akademickiego Koła „Straży Polskiej“, mieszczący się w Uniwersytecie na II. p został z dniem 1 października b. r, po przerwie wakacyjnej, na nowo otwarty. W sklepie tym są na składzie przybory piśmienne i inne, do codziennego użytku młodzieży służące przedmioty, jedynie atoli wyrobu polskiego. Zarząd Akad Koła „S. P.“ wydał w tych dniach spis i cennik towarów, znajdujących się w sklepie. poprzedzony odezwą do młodzieży, do której zwraca się z prośbą o poparcie, przez zapisywanie się na członków Koła i zakupywanie w Sklepie Akad. Koła „Straży Polskiej. Sklep otwarty jest codziennie od godz. 9—12½, przedp. i od 4—6¼ popoł Zarząd skl pu pośredniczy również we wszelkich zamówieniach także na prowincyi, i na życzenie dostarcza wszelkich towarów wprost z fabryk, jakoteż udziela wszelkich informacyi w zakresie przemysłu polskiego

Dyżury w Akademickim Kole „Straży Polskiej“ już się rozpoczęły po wakacyach, i odbywają się w Uniwersytecie Jagiellońskim (sala: 33, I. p.) codziennie, prócz niedziel i świat od godz 12—1 w poł.

Upraszamy Członków i Prenumeratorów o przysłanie zaległości za drugie półrocze.



Czcionkami Drukarni Związkowej w Krakowie ul. Mikołajska L. 13) pod zarządem A. Szyjewskiego.